16 XI 38 CENA 25 GR

SPORT POLSKI

ROK II TYGODNIK Nr 46



Komendant Józef Piłsudski wśród piłkarzy.

W NUMERZE:

1918-1938

„Cudze chwalicie, swego nie znacie" — oklepane to już aż nadto powiedzenie. Cóż, kiedy musi się je wciąż powtarzać, gdyż kochani Rodacy aż do obrzydzenia lubią wciąż narzekać w kółko: „u nas tak zawsze, nic się nie robi, nic się nie umie, nic się nie chce", a zaraz potem: „za granicą, to co innego, tam..." — i następuje cały katalog cudów.

Najbardziej denerwujące jest to, że z ironicznym uśmieszkiem spoglądają na wszystko co „krajowe" najchętniej tacy, którzy nigdy nic nie zrobili i zrobić nie potrafią, są notorycznymi „geniuszami bez teki", jak ich nazwał Sienkiewicz.

A przecież ta osławiona „zagranica" wprost z podziwu wyjść nie może, obserwując, w jakim tempie Polska nadrabia czas stracony, dźwiga się z ekonomicznego i kulturalnego zacofania, spowodowanego niewolą, z jaką energią — i jakim powodzeniem — wywalcza sobie należne miejsce w rodzinie narodów.

Dziedzina, nas tu zajmująca — kultura fizyczna — może służyć najlepszym przykładem. Bilansując rozwój jej w ciągu 20 lat Niepodległości, trudno się powstrzymać od uczucia dumy, bliskiej zarozumiałości. Bo doprawdy zestawienie bezpośrednie lat 1918 i 1938 stawia nas w obliczu tak jaskrawego kontrastu, że trudno wyobrazić sobie, by można było tyle zrobić, tyle osiągnąć w ciągu dwu zaledwie dziesięcioleci. Nawet w życiu człowieka nie jest to okres zbyt długi; cóż więc może znaczyć w życiu narodu, w życiu państwa.

Mieliśmy owszem przepiękną teoretyczną tradycję: przecież nie gdzie indziej, a w Polsce, jeszcze w XVIII wieku, uchwalono ustawę, wprowadzającą do szkół obowiązkowe ćwiczenia gimnastyczne. Wtedy, kiedy wydawało by się to dziwnym wybrykiem nawet w Anglii. Przecież to polski uczony, Jędrzej Śniadecki, pierwszy w Europie wskazał na olbrzymie znaczenie wychowawcze ćwiczeń cielesnych, był duchowym ojcem samego pojęcia kultury fizycznej!

Uchwała Komisji Edukacyjnej pozostała niestety na papierze, a książka Śniadeckiego znikła na sto lat w najgłębszym zakątku archiwów bibliotecznych.

Nastał okres niewoli. Wszystko poszło w zapomnienie. Pod koniec XIX stulecia, owszem, zaczęły przybierać pewne realne kształty usiłowania wprowadzenia na grunt polski nowości z Zachodu — gimnastyki i sportu. Od roku 1866 począwszy, organizować się zaczął ruch sokoli, w 1878 powstało Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie, w 1886 Warszawskie Towarzystwo Cyklistów. Na terenie zaboru austriackiego zaczęły pojawiać się kluby, uprawiające lekką atletykę i piłkę nożną. Nie były to jednak — nie mogły zresztą, nie powinny były być — towarzystwa, wychowanie fizyczne i sport mające w pierwszym rzędzie na oku. Głównym ich zadaniem, tak jak wszystkich w ogóle stowarzyszeń polskich, było organizowanie społeczeństwa do walki z wynaradawianiem, do walki z uciskiem zaborczym, było krzewienie ducha polskiego.

Rok 1918, który przyniósł Polsce zjednoczenie i niepodległość — zastał wszakże organizacje sportowe przeważnie zniszczone i rozbite. Praktycznie, szacując stan kultury fizycznej w naszym kraju w chwili odzyskania samodzielnego bytu państwowego, można bez większej pomyłki przyjąć jako najodpowiedniejszy wskaźnik — zero.

Nie było nic. Ani jednego, w całej Polsce, odpowiadającego nowoczesnym wymaganiom boiska, ani jednego związku sportowego, ani jednej komórki urzędowej, sprawami kultury cielesnej się opiekującej, ani jednej uczelni, która by kształciła wychowawców fizycznych, pozwalała specjalizować się lekarzom.

Dziś mamy imponującą sieć boisk, pływalni, sal gimnastycznych, torów i bieżni, mamy 24 związki sportowe, łączące ponad pół miliona czynnych zawodników, mamy długą już dość listę rekordzistów światowych i triumfatorów olimpijskich, mamy Państwowy Urząd WF i PW z rozgałęzionymi organami lokalnymi i -milionowym budżetem, mamy Radę Naukową Wychowania Fizycznego, Ośrodki w.f., poradnie sportowo-lekarskie, mamy Akademię Wychowania Fizycznego, Studia Uniwersyteckie, Związek Lekarzy Sportowych, Związek Dziennikarzy Sportowych, Związek Wychowawców Fizycznych, Państwową Odznakę Sportową, Państwową Nagrodę Sportową. Mamy wiele rzeczy w tej dziedzinie, z których przykład bierze Zachód.

Oczywiście, są kraje ,które mają więcej, nawet dużo więcej. Lecz wątpić należy by się znalazł wśród nich taki, który by mógł konkurować z nami jeśli chodzi o postępy, poczynione w tak krótkim czasie. Nasz bilans 1918—1938 ma wszelkie szanse do zdobycia złotego medalu.

Stwierdzenie tego faktu powinno nas zachęcić do jeszcze intensywniejszej pracy, do nowych, pełnych wiary w powodzenie wysiłków. Dowiedliśmy, że umiemy chcieć, umiemy robić. To obowiązuje. Bilans 1938—58 nie powinien wyglądać gorzej, bo naczelną zasadą sportu jest wymagać od siebie coraz więcej, uzyskiwać wyniki coraz lepsze.

Ustanowiliśmy rekord. Musimy teraz ten rekord pobić!

WIKTOR JUNOSZA

Wychowanie fizyczne i sport, to nie tylko kwestia zdrowia, tężyzny fizycznej, dzielności osobistej lub sprawności — to przede wszystkim zaprawa i podkład cech charakteru, które kształtować powinny psychikę obywatela.

Zadania, które stoją przed naszym Narodem i Państwem, wskazują dobitnie, że obywatel nowej, mocarstwowej Polski, posiadać musi wszelkie cechy charakteru obywatela = żołnierza: aktywne, przebojowe ustosunkowanie się do zagadnień życia, karność, wytrwałość i wysokie poczucie honoru — przygotowanie fizyczne i psychiczne, zarówno do wyścigu pracy, jak do walki. Stąd wychowanie twardego, spartańskiego typu żołnierza = obywatela, musi być nakazem i programem pracy dla wszystkich organizacyj, zwłaszcza mających wpływ na młodzież. Organizacje przysposobienia wojskowego i sportowe mają tu doniosłe zadania, poważne obowiązki. Jakkolwiek zrobiły już dużo — powinny pracę swoją wydatnie nasilić, rozszerzyć, pogłębić — prowadzić ją planowo, stale, uparcie.

KAZIMIERZ SAWICKI
gen. bryg.

ROZWÓJ ORGANIZACYJNY KULTURY FIZYCZNEJ W POLSCE

Potrzebę troski o sprawność cielesną obywateli rozumiały państwa i narody od najdawniejszych czasów starożytnych. Wynikała ona z konieczności zwiększenia wartości fizycznych i duchowych wojowników. W czasach nowożytnych do tego zasadniczego względu doszedł jeszcze drugi — konieczność osiągnięcia maksimum wydajności pracy na wszelkich polach działalności pokojowej, troska o siły i energię bojowników walki ekonomicznej i uczestników wyścigu kulturalnego.

Pod trzema zaborami dążenia społeczeństwa polskiego do kultywowania ćwiczeń cielesnych napotykały na tysiączne trudności. Władzom zaborczym bynajmniej nie zależało na tym, by pomnażało się zdrowie i sprawność młodzieży polskiej. Poza tym, w każdej organizacji społecznej węszyły one — zresztą najzupełniej słusznie — ognisko propagandy patriotycznej. W tych warunkach nic dziwnego, że w chwili, gdy koniec wojny europejskiej przyniósł Polsce niepodległość — stan posiadania młodego państwa w dziedzinie wychowania fizycznego i sportu był, praktycznie biorąc, żaden.

Trzeba było wszystko budować od podstaw.

Utworzenie pierwszych organizacji sportowych.

Już w roku 1919, mimo toczącej się wojny z bolszewikami i ukraińcami, przystąpiono z zapałem do tworzenia związków sportowych, które by mogły wprowadzić Polskę na arenę międzynarodową.

Niezależnie od organizacji związków poszczególnych gałęzi sportu, dla których istniały już zarodki w postaci obejmujących teren b. Galicji związków piłki nożnej, lekkiej atletyki i narciarstwa, już w roku 1919 przystąpiono do zorganizowania Polskiego Komitetu Igrzysk Olimpijskich, aby umożliwić start zawodników polskich na Igrzyskach Olimpijskich 1920 r. w Antwerpii.

Wprawdzie, wobec tego, że sytuacja na froncie bolszewickim wymagała wysiłku obronnego całego społeczeństwa — Polska udział swój odwołała, lecz wszystkie przygotowania zostały przeprowadzone.

Pamiętnymi dla sportu polskiego pozostaną daty 11 i 12 października 1919. Na zjazdach w Krakowie utworzono pierwszego dnia, jako pierwszy związek ogólno-państwowy, Polski Związek Lekkoatletyczny, zaś drugiego dnia — Polski Komitet Igrzysk Olimpijskich. Komitet ten ukostytuował się 1 grudnia 1919, powołując na prezesa Stefana Lubomirskiego, który został pierwszym reprezentantem Polski w Międzynarodowym Komitecie Olimpijskim.

Jeszcze w 1919 r. powstały trzy dalsze związki sportowe: 8 grudnia założono w Poznaniu Polski Związek Towarzystw Wioślarskich, 16 grudnia w Warszawie Polski Związek Piłki Nożnej, wreszcie 26 grudnia w Zakopanem Polski Związek Narciarski.

27 czerwca 1920 utworzono, na zjeździe w Warszawie, Związek Polski Towarzystw Kolarskich. W 1921 powstały założony w Poznaniu Polski Związek Lawn-Tenisowy i założony we Lwowie Polski Związek Łyżwiarski.

Na zjeździe delegatów związków, odbytym 29 października 1921, postanowiono powołać do życia jako organizację naczelną Związek Polskich Związków Sportowych, pozostawiając Komitet Igrzysk Olimpijskich jako instytucję powołaną wyłącznie do przygotowania i przeprowadzenia udziału w Igrzyskach Olimpijskich. Organizacyjne walne zebranie Zw. Polsk. Zw. Sportowych (przyjęty skrót: Z. Z.), odbyło się 19 lutego 1922. Prezesem został Artur Śliwiński, następnie Stanisław Osiecki (1922—28), a od 1928 jest nim min. Juliusz Ulrych.

Po ustąpieniu Stefana Lubomirskiego w 1923 r. prezesem Polskiego Komitetu Igrzysk Olimpijskich został Kazimierz Lubomirski, który zarazem był delegatem Polski do Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego. Po jego śmierci delegatem do MKOl. został gen. dr Rouppert. Gdy Polsce przyznano w MKOl. drugie miejsce, zajął je min. Ignacy Matuszewski.

Prezesem Polskiego Kom. Olimp. był do 1929 r. inż. Wacław Znajdowski, od tego czasu jest płk. Kazimierz Glabisz.

Dalszy rozwój organizacji sportowych.

W 1922 r. na zjeździe w Warszawie 30 kwietnia powstał Polski Związek Pływacki, a na zjeździe we Lwowie 27 maja Polski Związek Szermierczy. 17 grudnia 1923 na zjeździe w Warszawie powstał Polski Związek Bokserski.

7 i 8 kwietnia 1923 odbył się w Warszawie przy udziale około 400 delegatów pierwszy kongres sportowy, który zagaił ówczesny minister oświaty prof. Mikułowski-Pomorski. Naczelnym postulatem kongresu było utworzenie Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego. Postulat ten został zrealizowany w 1926 r.

W roku 1924 powstały: utworzony na zjeździe 11 maja Polski Związek Żeglarski, utworzony w Katowicach Polski Związek Palanta i Gier Ruchowych, przekształcony później na Polski Związek Gier Sportowych i wreszcie na Polski Związek Piłki Ręcznej, oraz Polski Związek Dziennikarzy i Publicystów Sportowych, obecnie Związek Dziennikarzy Sportowych R. P.

Na nadzwyczajnym zjeździe delegatów związków sportowych dn. 26 października 1924 postanowiono zjednoczyć Związek Polskich Związków Sportowych i Polski Komitet Olimpijski w jedną instytucję. Fuzja ta dokonana została 29 marca 1925. W tymże roku utworzono w Warszawie Polski Związek Hokeja na Lodzie (21 lutego), w Poznaniu Polski Związek Motocyklowy (24 maja) wreszcie w Katowicach Polski Związek Atletyczny (6 grudnia).

W 1926 powstał w Poznaniu Polski Związek Hokeja na Trawie, w 1927 Polski Związek Jeździecki i Polski Związek Łuczniczy.

W dniach 9 i 10 kwietnia 1927 odbył się w Warszawie drugi kongres sportowy, w którego otwarciu wziął udział Prezydent Rzplitej prof. Ignacy Mościcki. Również w kwietniu obradował pierwszy kobiecy kongres sportowy.

W dalszych etapach rozwoju powstały związki: Kajakowców (2 maja 1930 w Warszawie), Tenisa Stołowego (Łódź 1931 r.) oraz Strzelectwa Sportowego, który wszedł do Z.P.Z.S. na miejsce Związku Strzeleckiego, nie będącego organizacją czysto sportową.

Utworzenie Państwowego Urzędu W. F. i P. W. i Rady Naukowej W. F.

Jeśli chodzi o opiekę rządową nad kulturą fizyczną, to podkreślić należy, że już w 1918 r. Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego utworzyło referat, a później wydział higieny szkolnej i wychowania fizycznego. W tymże roku powstał referat wychowana fizycznego przy nieistniejącym już dziś Ministerstwie Zdrowia. Dopiero jednak 28 stycznia 1927 z woli Marszałka Józefa Piłsudskiego utworzone zostały naczelne organizacje, obejmujące swoim wpływem cały obszar państwa i całą ludność, mianowicie Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego oraz Rada Naukowa Wychowania Fizycznego.

Państwowy Urząd W. F. i P. W. podlega Ministrowi Spraw Wojskowych, będąc w pewnych działach związany z Ministerstwem W. R. i O. P. i Ministerstwem Spraw Wewnętrznych. Do zakresu działania Urzędu należy kierownictwo wszelkimi pracami, dotyczącymi powszechnego wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego, w szczególności a) ustalanie wytycznych powyższych prac i ich kolejności, b) przedstawianie zainteresowanym ministrom wniosków i opinii co do wydawania niezbędnych ustaw i rozporządzeń, jako też co do wydawania przez poszczególnych ministrów zarządzeń w zakresie w. f. i p. w., c) wykonywanie nadzoru nad instytucjami i organizacjami w. f. i p. w., odbywanie w tym celu wizytacji tych instytucji i organizacji, d) opiniowanie wniosków, projektów i zarządzeń Ministerstwa W. R. i O. P. oraz Ministerstwa Spr. Wewn. w zakresie w. f. i p. w., e) udzielanie wytycznych wojewódzkim komitetom w. f. i p. w., f) wydawanie czasopism i wydawnictw poświęconych w. f. i p. w.

Pierwszym dyrektorem PUWF i PW był płk. Juliusz Ulrych. Następnie stanowisko to zajmowali: płk. Władysław Kiliński, gen. Józef Olszyna-Wilczyński, a obecnie gen. Kazimierz Sawicki.

Jako aparat wykonawczy PUWF i PW posiada w każdym Okręgu Korpusu Okręgowy Urząd W. F. i P. W. Na niższych szczeblach funkcjonują obwodowe i powiatowe (miejskie) komendy w. f. i p. w.

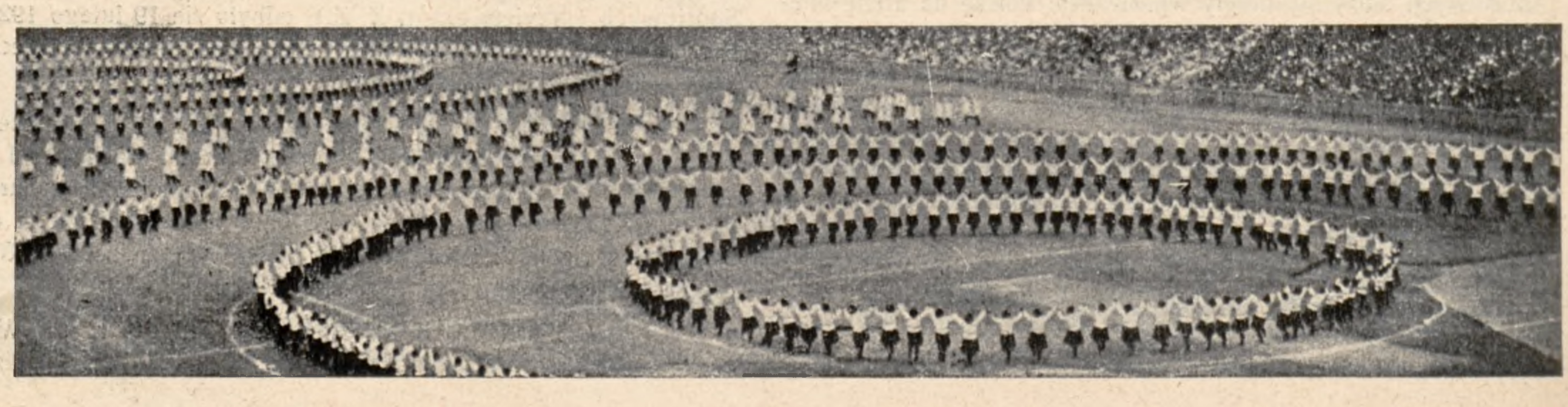
Czynnikiem społecznym, koordynującym działalność władz i społeczeństwa w dziedzinie kultury fizycznej, są Komitety wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego wojewódzkie, miejskie, powiatowe, a w niektórych miejscowościach i gminne, których przewodnictwo spoczywa z urzędu w rękach przedstawicieli władz administracyjnych (wojewoda, starosta) a w skład których wchodzą przedstawiciele wojska, szkolnictwa i organizacji społecznych.

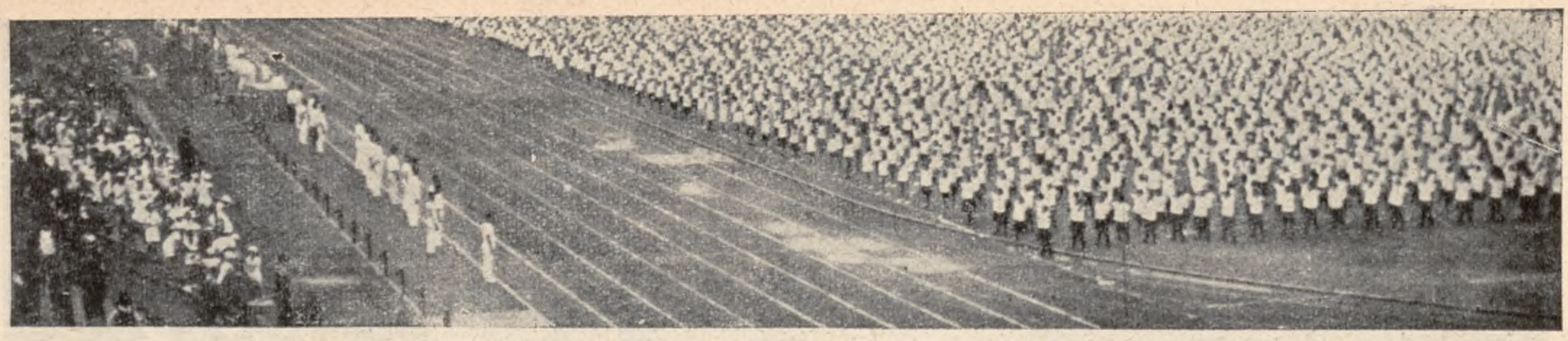
Rada Naukowa Wychowania Fizycznego prowadzi badania naukowe, przedstawia wnioski w zakresie powszechnego w. f., wydaje opinie w sprawach, wniesionych przez zainteresowane czynniki w drodze przez PUWF i PW.

Środki do wypełnienia zadań Rady są następujące: a) opracowywanie podstaw psychologiczno-pedagogicznych i etycznych w. f. oraz wytycznych naukowych w zakresie sportu, b) studium metod, stosowanych w szkolnictwie, wojsku, organizacjach w. f. i p. w. i sportowych, c) określanie zasad kontroli lekarskiej, d) prowadzenie badań doświadczalnych, e) kontrola prowadzenia tych badań, f) opiniowanie i inicjatywa w projektowaniu ustaw i rozporządzeń, g) popieranie i publikowanie wydawnictw, h) utrzymanie kontaktu z naukowymi poczynaniami zagranicą, i) wydawanie opinii.

W skład Rady wchodzą członkowie z urzędu, mianowicie minister spraw wojskowych, szef departamentu zdrowia M. S. Wojsk., Dyrektor PUWF i PW, delegat M. W. R. i O. P., Dyrektor służby zdrowia M. S. Wewn., oraz najwyżej 20 osób mianowanych z pośród uczonych i znawców w. f.

Pierwszym przewodniczącym Rady był Marszałek Józef Piłsudski, obecnym jest Marszałek Śmigły-Rydz. Wice-przewodniczącym Rady jest od chwili jej powstania gen. dr Rouppert.





Stan obecny sportu polskiego.

Obecna organizacja sportu polskiego przedstawia się następująco: Naczelną władzą społeczną sportu polskiego jest Związek Polskich Związków Sportowych, którego rola jest potrójna: a) doradcza w stosunku do Państwowego Urzędu W. F. i P. W., b) nadzorcza i kierownicza w stosunku do wszystkich związków sportowych, należących do Z. Z., c) reprezentacja w stosunku do władz państwowych, społeczeństwa i zagranicy. Na 1 stycznia 1939 do Z. Z. należą 24 związki sportowe.

Zarząd Z. Z. składa się z prezesa, 3 wice-prezesów (pierwszy jest równocześnie prezesem Polskiego Komitetu Olimpijskiego), sekretarza, z-cy sekretarza, skarbnika, z-cy skarbnika i 10 członków. Prace zarządu prowadzone są na podstawie regulaminu wewnętrznego, dzielącego ogół pracy na 13 referatów: organizacyjno-statutowy, programowy, prawno-dyscyplinarny, zagraniczny, propagandy i wydawnictw, wyszkolenia, techniczny, młodzieży, kobiecy, gospodarczy, opieki lekarskiej, statystyki sportu, opieki nad zawodnikami.

Poszczególni członkowie zarządu są równocześnie delegatami ZZ do państwowych związków sportowych.

Dla załatwienia przygotowań do udziału w Igrzyskach Olimpijskich i zebrania funduszów na ten cel wybiera zarząd ZZ corocznie Komitet Olimpijski, złożony z 5 członków zarządu. Komitet ma prawo kooptacji dalszych 3 członków, którzy mogą nie należeć do zarządu ZZ.

Wyniki na arenie międzynarodowej.

W roku 1918 w żadnym dziale sportu nie mogliśmy współzawodniczyć z zagranicą; stawialiśmy pierwsze kroki; nawet drugorzędni sportowcy obcy byli dla nas wzorem do naśladowania. Pierwszy udział w Igrzyskach Olimpijskich w 1924 stał pod znakiem podpatrywania innych, pierwsze spotkania międzypaństwowe i międzynarodowe były tylko okazją nauczenia się czegoś, kosztem porażki.

Stopniowo jednak — i to w bardzo szybkim tempie—z uczniaków przekształciliśmy się we współzawodników. Już bowiem w 1928 dzięki Halinie Konopackiej-Matuszewskiej zdobyliśmy złoty medal olimpijski i rekord światowy.

Dziś mamy za sobą rezultaty takie, jak zwycięstwa piłkarskie nad Anglią, nad Węgrami, Austrią, Szwecją, Jugosławią, Irlandią, jak rekordy światowe lekkoatletów Walasiewiczówny, Wajsówny, Heliasza, Kusocińskiego, jak zwycięstwo Petkiewicza nad Nurmim, jak drużynowe mistrzostwo Europy w boksie, a indywidualne Chmielewskiego i Polusa, jak sukcesy tenisowe Jędrzejowskiej, wioślarskie Verey'a, łucznicze Kurkowskiej-Spychajowej, strzeleckie Kiszkurny, cały szereg innych, które w roku 1918 wydawały by się każdy z osobna szczytem marzeń polskiego sportu. W każdym prawie dziale należymy do przeciwników poważnych, w niektórych — znajdujemy się w czołówce światowej.

Wychowanie fizyczne.

Nie tylko na polu sportu zawodniczego możemy się chlubić osiągniętym poziomem. Nasza Akademia Wychowania Fizycznego — dawny CIWF, jest przez znawców zagranicznych uważana za wyższą uczelnię wzorowo urządzoną i wzorowo prowadzoną; studia w. f. na uniwersytetach Poznańskim i Jagiellońskim wypuszczają również specjalistów o wybitnych bardzo walorach. Organizacja opieki lekarskiej nad ćwiczącymi, zapewniona dzięki szerokiej sieci poradni i posiadanu licznych kadr lekarzy specjalnie przeszkolonych — stawia nas pod tym względem na jednym z miejsc najpierwszych.

Posiadamy wielką ilość organizacji, zajmujących się krzewieniem kultury fizycznej w sensie poszukiwania wszechstronnej sprawności, a zrozumienie jej potrzeby przeniknęło do wszystkich prawie organizacji, stawiających sobie cele wychowawcze.

Nie osiągnęliśmy jeszcze bynajmniej „sufitu" swych możliwości tak na polu zawodniczego sportu, jak również nieprzymuszonego sportowania, turystyki, oraz przeciętnego wychowania fizycznego. Mamy jeszcze bardzo dużo do zrobienia. Sieć naszych urządzeń jest jeszcze niewystarczająca, ogólnemu zrozumieniu znaczenia kultury fizycznej nie towarzyszy jeszcze równie ogólne uprawianie ćwiczeń cielesnych, poziom etyczny sportu pozostawia do życzenia, praca wielu organizacji — zresztą zbyt licznych — nacechowana jest chaotycznością i brakiem ściśle określonego programu. To wszystko każe stwierdzić, iż nie czas spoczywać na laurach, a trzeba z całą energią wysiłki kontynuować.

Stwierdzenie to nie zmienia jednak faktu, iż zestawienie 1918 — 1938 pozwala dumnie podnieść do góry głowę i powiedzieć:

Tacy są Polacy, taka jest dzisiejsza Polska!



Akademia Wychowania Fizycznego na Bielanach.



BILANS SEZONU LEKKOATLETYCZNEGO

Upadek klubów.

Zdobycie tytułu drużynowego mistrza Polski w lekkiej atletyce przez WKS Orlęta z Dęblina wystawia wiele znaczące świadectwo dla naszych cywilnych klubów sportowych. Klub, który dopiero w roku bieżącym wstępuje do związku lekkoatletycznego i który posiada właściwie tylko jednego wielkiego zawodnika, zdystansował wszystkie inne w Polsce! Jest to prawdziwa katastrofa. Niewątpliwie, gdyby Warszawianka więcej dbała o to, by jej zawodnicy startowali tam gdzie mieli szanse, zdobyłaby i w tym roku mistrzostwo drużynowe. Jednak absencja na sztafetowych mistrzostwach w Krakowie świadczy wymownie o tym, że w Warszawiance coś się psuje.

Brak inicjatywy.

Nasze kluby lekkoatletyczne tkwią w jakimś zaczarowanym śnie. Nie wiem, czy którykolwiek ma opracowany jakiś roczny program pracy i jeśli coś takiego opracowuje, czy choć w części wypełnia? Wszystko się robi od wypadku do wypadku. Niema żadnej celowej pracy. W roku ubiegłym pisząc o sezonie lekkoatletycznym 1937 r., podkreśliłem, że rok 1937 będzie okresem przełomowym w polskiej lekkiej atletyce. Uważałem, że będzie przełomowym właśnie dlatego, że kluby lekkoatletyczne jakoś bardziej zaczęły się ruszać. Odbyły się liczne zawody ogólnopolskie, nawet 5 większych ośrodków zdobyło się na samodzielne zorganizowanie zawodów międzynarodowych. W tym roku nie odbyły się w Polsce ani jedne zawody międzynarodowe.

Wszystko PZLA i okręgi.

Jeżeli jakieś nowe poczynanie zostaje przedsięwzięte, to jest to napewno z inicjatywy związku centralnego, albo związku okręgowego. W terenie narzekają, że związek zabiera za dużo czasu na zawody międzypaństwowe, głównie dzięki sprzeciwom jednego z klubów nie pojechała też sztafeta 4 razy 100 do Paryża.

Najlepiej pracujące okręgi.

Warszawa ciągle jeszcze jest najsilniejszym okręgiem, lecz tylko dlatego, że stale otrzymuje świeże zastrzyki z prowincji; reprezentacja Warszawy jest stale zasilana zawodnikami wysoko zaawansowanymi. Jakby wyglądała, gdyby wyeliminować element napływowy, i to element, który gdyby nie wyniki sportowe nie przybyłby do Warszawy? Poznań też obniżył swój lot. Może w roku przyszłym będzie w Poznaniu lepiej, gdy lekkoatleci będą znów mieli do dyspozycji stadion miejski. Najlepiej zdaje się pracują teraz Pomorze i Śląsk. Lwów i Kraków, miasta które mają piękne tradycje za sobą, ponownie jakby odzyskują utracony teren. Jednak tam ciągle jeszcze dobrze nie jest.

Kresy śpią.

Najgorzej jest na kresach północnych i wschodnich. Kresy północne wydały niejednego reprezentanta Polski, jednak ciągły odpływ zawodników do większych środowisk robi swoje. Jeśli kiedyś Polska północna sama mogła jeszcze jako tako walczyć przeciwko Prusom Wschodnim, to dziś takie spotkanie wyglądałoby beznadziejnie. Wołyń i Polesie dopiero przed paroma tygodniami urządziły pierwsze zawody lekkoatletyczne w tym sezonie. Zawody nie udane. Kresy nasze mają pierwszorzędny materiał ludzki, często lepszy aniżeli zachodnie. Ale cóż, kiedy niema tam zupełnie ludzi do pracy. Po co zawodnicy mają trenować, jeśli mają jedną lub dwie imprezy w ciągu roku?

Punktacja drużynowa — bodźcem.

Stworzenie nagrody dla najlepszego klubu lekkoatletycznego w punktacji drużynowej mistrzostw Polski, powinno niewątpliwie podnieść zainteresowanie i spowodować bardziej regularne przygotowanie drużyn. Dziwny jednak wpływ miały dotychczasowe nagrody drużynowe. Polonia zdobyła nagrodę Wittiga i na kilka lat sekcja lekkoatletyczna Polonii zamarła. Warta Poznańska w roku 1935 zdobyła nagrodę prezesa Znajdowskiego i w tym roku sekcja lekkoatletyczna rozpadła się. Bezsprzeczny jednak jest fakt, że kluby w obliczu możności zdobycia nagrody robiły wszystko aby stanąć na najwyższym poziomie.

Kontakty zagraniczne.

Tegoroczne kontakty zagraniczne ograniczyły się właściwie do meczów międzynarodowych. Odbyła się ich też rekordowa ilość. Wygraliśmy 3 spotkania (Francja, Rumunia, Norwegia), przegraliśmy z Niemcami z nieco większą różnicą punktów, aniżeli w roku ubiegłym, ale mecz odbywał się na obcym gruncie, co ma niewątpliwie swój wpływ. Największym sukcesem było zwycięstwo nad reprezentacją Norwegii, najbardziej efektownym — zwycięstwo nad drużyną Francji, z którą rewanż w roku przyszłym nie będzie łatwy.

Mało startów indywidualnych.

W roku bieżącym wyjątkowo rzadkie były wyprawy pojedynczych lekkoatletów na zawody międzynarodowe. Polacy startowali tylko w Berlinie, Londynie, Sztokholmie i Kopenhadze. Na to złożyły się 2 czynniki — liczne mecze międzypaństwowe i mistrzostwa Europy w Paryżu. Brak czasu i oszczędzanie się na Paryż. Zaproszeń była cała moc. Pomimo braku wielkich „gwiazd" w naszej drużynie, lekkoatleci polscy mają już jednak dobrze zapisane imię na bieżniach całej Europy.

Jeszcze o niepowodzeniach w Paryżu.

Poza Gierutto, reszta w Paryżu nie wyszła poza swój normalny tegoroczny poziom. Kiedy indziej w takich okazjach padały rekordy życiowe. Należy z tego wyciągnąć naukę na przyszłość. Tylko pewna, ograniczona ilość startów szlifuje formę; co ponadto to już szkodzi. Była jednak gruba przesada co do spadku formy polskich lekkoatletów. Gdyby odbył się mecz z Węgrami, moglibyśmy go wygrać i zakończyć sezon bardziej efektownie, bo... Węgrzy przechodzili właśnie jeszcze gorszy spadek formy.

Jesień zmarnowana

Źle się stało, że jesienią, kiedy normalnie wszyscy osiągają szczytową formę, nie było żadnych zawodów na większą skalę. Padałyby zapewne rekordy. Najlepszy dowód — wyniki Morończyka i Gierutty na meczu Warszawa — Łódź. Biegacze zostali pozbawieni ostatniej szansy poprawienia swoich wyników. Tabela najlepszych w wielu wypadkach mogła by inaczej wyglądać.

6 nowych rekordów Polski.

W tym sezonie padło 6 rekordów Polski. Zasłona uzyskał na 100 mtr. 10,6 (stary rekord E. Trojanowski 10,7), sztafeta 4 razy 100 mtr. w składzie Danowski, Zasłona, Dunecki, Trojanowski uzyskała czas 41,9, bijąc rekord Polski z roku ubiegłego, ustanowiony nieomal w identycznym składzie. Schmidt i Sulikowski uzyskali w biegu 110 mtr. przez płotki 15,1 i 15,2, niewiadomo tylko który z tych rekordów zostanie uznany, bo czas Haspla 14,9 napewno nie będzie rekordem (ustanowiony na starych płotkach). Fiedoruk w dysku poprawił swój własny zeszłoroczny rekord z 46,36 mtr. na 46,98 mtr., Węglarczyk również swój własny rekord z roku ubiegłego z 46,74 na 50,58 mtr. Wreszcie Gierutto ustanowił nowy rekord w dziesięcioboju 7006 punktów. W roku ubiegłym padło 7 rekordów Polski.

W sprintach coraz lepiej.

Zasłona ciągle bezkonkurencyjny. Na 100 mtr. ustanowił nowy rekord a na 200 mtr. wyrównał stary. Za nim musimy sklasyfikować Danowskiego, który 10,8 osiągnął na mistrzostwach Polski, wygrał 100 mtr. na meczu z Rumunią i był trzeci w Oslo. Danowski też jest najszybszym biegaczem na 100 mtr. Brak mu jedynie jeszcze nieco wytrzymałości, a będzie godnym następcą Zasłony. Dunecki na 100 mtr. jest trzeci, 10,8 pobiegł na meczu z Niemcami w Królewcu. Trojanowski coprawda miał czas 10,7 w sezonie bieżącym, ale czas ten został osiągnięty z wiatrem. Trojanowski był też w jednakowej formie przez cały sezon, wiosną gdy Zasłona nie był jeszcze w formie, wygrywał z nim, w lecie biegał swoje stałe 11 sek., ale już przegrywał i z Danowskim i Duneckim. Najbardziej zbliżył się do tej czwórki Stanisławski z Grudziądza, który miał już 10,8. Stanisławski poszedł jesienią na rok do wojska, ale niewątpliwie już w roku przyszłym trzeba go będzie brać poważnie pod uwagę przy zestawieniu sztafety. Kilku dalszych zawodników pobiegło 100 w równe 11 sek. Są to Ładnowski, Janik, Popek, Kruger. W roku przyszłym powinni biegać regularnie poniżej 11 sek. Na 200 mtr. Dunecki jest najlepszym po Zasłonie. Poziom całej sztafety jest mniej więcej jednakowy. Danowski może już w roku przyszłym i na tym dystansie będzie miał wiele do powiedzenia. Należałoby jeszcze wyróżnić Polińskiego z Łodzi i Sokołowskiego z Poznania, biegaczy o kolosalnej sile i dużych możliwościach.

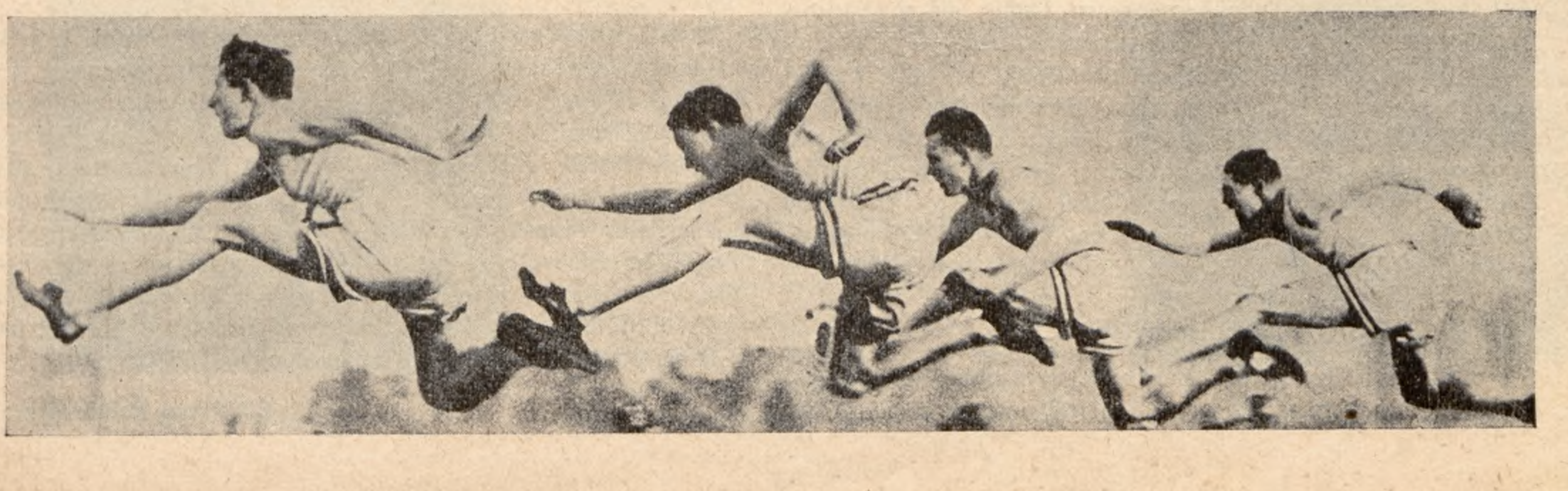
400 mrt.

Najsłabsza konkurencja ze wszystkich biegów płaskich. Gąssowski nie mógł jakoś w tym roku odzyskać dawnej szybkości i dopiero jesienią na mistrzostwach sztafetowych w Krakowie pokazał, że może jednak biegać szybko; stąd jego najlepszy wynik na 400 mtr. o 0,9 sek. gorszy aniżeli w roku ubiegłym. Poza nim jednak nikt nie zeszedł poniżej 50 sek. Czas Mittelstaedta 50,3 nie jest całkiem wiarygodny, bo osiągnięty na niekontrolowanych zawodach, zresztą po tym wyniku Mittelstaedt znów wykazał spadek formy. A tak wiele oczekiwaliśmy w roku bieżącym od tego biegacza! Silne zaziębienie wczesnej wiosny wytrąciło go na długo z treningu, a późno rozpoczęty trening nie mógł dać trwałej formy. Śliwak, który miał 50,4, wyraźnie się kończy, nie wiele możemy oczekiwać również od „starego“ Drozdowskiego. Trudno kogokolwiek wyróżnić na dalszych miejscach. Metelski i Zabierzowski, 2 młodych biegaczy, którzy mieli możliwości osiągnięcia doskonałych wyników, nie trenują i nie startują regularnie, szczególnie „długonogi“ Metelski nieraz już „zwiewał“ ze startu na trybunę.

Uratuje tu sytuację może Dunecki, który zamierza specjalizować się na tym dystansie. Pozatem na 400 mtr. trzeba będzie przesunąć paru silnych biegaczy na 200 mtr.

Biegi średnie.

W roku ubiegłym myśleliśmy, że 800 mtr. stanie się naszą narodową konkurencją. Gdyby Kucharski nie przechodził spadku formy, a Mittelstaedt osiągnął swoje czasy zeszłoroczne, mielibyśmy doskonałą czwórkę biegaczy. Tak pozostał tylko Gąssowski i Staniszewski. Gąssowski osiągnął swój najlepszy wynik 1:52,6 na początku sezonu; w Paryżu gdzie miał okazję ustanowienia nowego rekordu rozchorował się. Staniszewski ma jeszcze ciągle za mało szybkości na 800 mtr. Szkoda, że na zakończenie sezonu nie było więcej zawodów, tam napewno mógłby zejść poniżej swego najlepszego tegorocznego wyniku 1:55,2. Obaj ci biegacze są naszą wielką nadzieją. Obaj są młodzi i pełni zapału. Jeśli specjalnością Gąssowskiego będzie 800 mtr., to Staniszewski specjalizować się będzie nadal na 1500 mtr. Poza tą dwójką nie widzimy nikogo, obdarzonego wielkiemi możliwościami. Garczyński zapowiadał się doskonale na początku sezonu; później przyszła kontuzja w kolanie i cały rok stracony. Zresztą zdaje się studja w AWF nie pozwolą Garczyńskiemu na przeprowadzenie regularnego treningu. Na 800 mtr. jest gorzej, aniżeli było w roku zeszłym. Korzystniej wygląda sytuacja na 1500 mtr. Coprawda Staniszewski kroczy samotnie, jedynie Noji zbliżył się wyraźnie do niego, ale 1500 mtr. nie jest specjalnością Nojiego. Soldan nie może się zdecydować, co właściwie ma biegać. Jego poprawa szybkości (na 800 mtr. 1:57,8) raczej powinna go skłonić do biegania na 1500 mtr. aniżeli 5 klm. W roku zeszłym pisałem że jest 3 biegaczy — Staniszewski, Soldan i Kramek, którzy powinni zejść poniżej 4 min. na 1500 mtr., 2 z nich zeszło. W zeszłym roku mieliśmy 2 biegaczy poniżej 4 min. w tym roku poniżej 4 min. biegło 3. Kurpessa (4:04), Herman (4:08,2), Winecki (4:09,7), Korzeniowski (4:10,3) i Drogokupiec (4:10,4) są to wszystko biegacze, dla których przy regularnym treningu czas poniżej 4 minut nie powinien przedstawiać żadnych trudności.



Biegi długie.

Noji niepodzielnie panuje na 5 i 10 klm. Kusociński usiłował na mistrzostwach odebrać mu tytuł mistrza na 5 klm., musiał jednak zdecydowanie ulec. Wynik Noji 14:46,5 i Kusocińskiego 14:56,2 wpłynęły ogromnie na podniesienie przeciętnej pierwszych dziesięciu biegaczy. Na dalszych miejscach również kolosalna poprawa. Soldanowi zabrakło do zejścia poniżej 15 minut tylko 1,8 sek. Poniżej nie tak dawno jeszcze trudnej do przekroczenia granicy 16 minut zeszło w tym roku około 20 biegaczy, podczas gdy w roku zeszłym tylko 16, a przed dwu laty tylko 8. Na 10 klm. mamy aż 3 biegaczy poniżej 32 minut, a 2 jeszcze poniżej 33 minut. Liczyliśmy, że Noji więcej zrobi na mistrzostwach w Paryżu; zajął on tak samo jak na Olimpiadzie 5 miejsce. Kto będzie mu towarzyszył w roku przyszłym na meczach międzypaństwowych jeszcze nie wiadomo. Na 10 klm. pewnie Marynowski, który jesienią już odzyskał utraconą w Oslo równowagę. Na 5 klm. Soldan zejdzie chyba poniżej 15-tu minut. Wiele należy oczekiwać od Hermana i Karwowskiego. Herman trenuje jak żaden z polskich biegaczy. Jego zapał i młodość powinny stanowić gwarancję przyszłych wyników. Ogromnym talentem jest Karwowski. Jest jednak bardziej surowy aniżeli Herman. Ale obaj powinni w roku przyszłym musnąć granicę 15 minut.

Biegi przez płotki.

Schmidt i Sulikowski stanowić mogą pewną parę. Obaj mają wszelkie warunki do dobrych wyników na wysokich płotkach. 15,1 i 15,2 są to czasy coprawda dalekie jeszcze od extraklasy europejskiej, ale od 15,1 niedaleko do 14,8. Haspel ustępuje obu tym płotkarzom przede wszystkim wzrostem, stąd jego możliwości są tutaj bardzo ograniczone. Niemiec miałby jeszcze coś do powiedzenia na 110 mtr., ale rozprasza się zabardzo na inne konkurencje, dlatego zdaje się nie doczekamy się już od niego żadnych przyjemnych niespodzianek. O wiele gorzej przedstawia się sytuacja na niskich płotkach. Dla Maszewskiego, którego „żywot“ już właściwie się kończy, nie widzimy żadnego następcy. Najsłabsza ze wszystkich klasycznych konkurencji lekkoatletycznych.

Skok wzwyż.

Mamy dużo skoczków, którzy przeszli wysokość 1,80 mtr., ale nie ma żadnego na 1,90. Kalinowski osiągnął 1,88, Hoffman Karol 1,85 mtr. Skok wzwyż jest najsłabszym ze wszystkich. Główną przyczyną jest brak odpowiednich ludzi. Większość naszych skoczków wzwyż jest wzrostu średniego, a na całym świecie wzwyż skaczą — wielkoludzi. Skoczek wzwyż musi mieć taki wzrost, na jaką wysokość zamierza skakać. Kto chce skakać 2 metry musi mieć conajmniej 1,90 mtr. wzrostu. Inaczej musiałby być wyjątkowym fenomenem Do skoku wzwyż musimy szukać zupełnie nowych ludzi. Z obecnie znanych skoczków jedynie Rejske ze Śląska może osiągnąć wyniki na skalę międzynarodową.

Skok w dal.

Tu jest już lepiej. Wielkim sukcesem popisać się może Karol Hoffman, który dzięki swej regularności odniósł 4 zwycięstwa na meczach międzynarodowych. Gdyby nie spadek formy, wywołany 8 tygodniowymi ćwiczeniami wojskowymi — jesienią niewątpliwie nie ustałby rekord Polski Nowaka. Marian Hoffman zdobył się na jeden dobry wynik wczesnym latem. Skoczył 7,15 — ale nabawił się kontuzji. Stąd wszystkie jego dalsze starty stały pod ciągłą obawą kontuzji jeszcze poważniejszej. Również Garnuszewskiego prześladował pech. Skoczył wiosną 7,05 i poszedł na 2 miesiące do szpitala. Możliwości Garnuszewskiego w skoku w dal są o wiele większe aniżeli wzwyż.

Słabo w trójskoku.

Hoffman dzięki kontuzji, Luckhaus przez brak formy skakali poniżej swych normalnych wyników. Jeśli jeszcze przed rokiem specjalnie trójskok był forsowany do programu meczy międzypaństwowych, jako nasza pewna konkurencja, to w tym roku trójskoczkowie zawiedli. W przyszłym roku może być jeszcze gorzej—chyba, że Luckhaus odzyska swoją dawną formę; z Hoffmana natomiast nie będzie wielkiej pociechy, bo poszedł na rok do wojska.

Tyczka.

Sznajder i Morończyk przeszli 4,10 i 4,02. Poraz pierwszy mamy 2 skoczków skaczących ponad 4 metry. Dziwnym zbiegiem okoliczności składało się tak, że kiedy Morończyk był w formie, to słabo skakał Sznajder i odwrotnie. Mucha skoczył 3,90 i kilka razy był bardzo bliski przejścia 4 mtr. Klemczak natomiast obniżył swoje wyniki.

Kula.

Kula — to Gierutto, Praski i Fiedoruk. Pierwsi dwaj mieli 15,87 i 15,37, Fiedoruk 14,78. Gierutto niespodziewanie odzyskał formę w kuli późną jesienią, jego spadek wyników w kuli w trakcie przygotowań do dziesięcioboju w Paryżu jest całkiem wytłumaczony. Teraz, gdy przestał trenować biegi i skoki, odzyskał wagę i wyniki w konkurencjach, gdzie waga ma decydujące znaczenie. Dość regularnie rzucał Praski, natomiast Fiedoruk zdaje się ostatecznie skłaniać się do dysku. Robi mądrze, bo te dwie konkurencje nie dadzą się połączyć. Z reszty miotaczy zasługuje na uwagę jeszcze Krygier z Poznania, który ma wzrost i wagę, a więc niezbędne dla miotacza warunki; słaby styl stoi narazie na przeszkodzie do wykorzystania warunków wrodzonych.

Dysk.

Fiedoruk wspina się coraz wyżej. Tylko dwa centymetry dzielą go od 47 mtr. Gdy poświęci się tylko tej konkurencji, napewno rzuci ponad 50 mtr. Poza Gierutto, o którym wszyscy wiemy, że mógłby również i dyskiem rzucać bardzo dobrze, wszedł ostatnio na widownię młody miotacz warszawskiego Orkanu Lampe. Lampe jest wysoki i ma długie, jeszcze coprawda za słabe ramiona — ale rzucił już 43,84.

Oszczep.

W stosunku do roku ubiegłego bez zmian. Tyle że ostatecznie wycofał się Turczyk; Lokajski zapowiadał swój powrót, lecz niespodziewana choroba położyła go na długie tygodnie do łóżka. Gierutto wygrał mistrzostwo Polski, na ostatnim meczu międzypaństwowym okazał się też najlepszym naszym miotaczem. Gburczyk, który już rzucił 62,59, ciągle niema regularności; może wróci do swoich dawnych wyników Fr. Mikrut, który na stałe przeniósł się teraz do Gdyni, gdzie będzie miał możność przeprowadzenia regularnego treningu. Z reszty oszczepników kilku ma wszelkie warunki, brak jednak jest techniki. Oszczep wymaga bardzo regularnego treningu i umiejętności wgłębiania się w najdrobniejsze szczegóły; tego właśnie brak jest jeszcze naszym zawodnikom.

Młot.

Dzięki wprowadzeniu tej konkurencji do programu meczów międzypaństwowych, zanotować należy ogromną poprawę. Węglarczyk bije z tygodnia na tydzień rekord Polski, przekraczając granicę 50 mtr. W Królewcu na meczu z Niemcami Węglarczyk przegrał nawet do drugiego reprezentanta Polski Kordasa, gdyż całą swoją energię skierował na obserwowanie niemieckich miotaczy Heina i Blaska, ale to się opłaciło — dziś Węglarczyk już zgłębił tajniki rzutu młotem. Kordas wysunął się wyraźnie na drugie miejsce wynikiem 46,64. Ma on bodajże jeszcze lepsze warunki od Węglarczyka. Poziom reszty miotaczy również bardzo się podniósł — jeszcze 6 rzuciło ponad 41 mtr.

Stanisław Petkiewicz.

ALBO KULA ALBO DYSK

Tak już się u nas utarło, że każdy sportowiec posiadający silniejszą budowę ciała, odpowiednią wagę i wzrost, a więc konstytucję cielesną, predystynowaną w lekkiej atletyce do rzutów, z równym zapałem zabiera się **do dysku i do kuli równocześnie.** Kiedy tak czynić należy, a kiedy nie?

Postępować w ten sposób powinni zawodnicy młodzi, **początkujący**, którzy nie mają jeszcze za sobą wybitniejszych wyników. Praktyka wykazuje nadto, że z początkującymi miotaczami zawsze lepiej jest rozpoczynać pracę od kuli. Pchnięcie kulą jest daleko łatwiejsze do opanowania, niż rzut dyskiem; to też pierwsze możliwe wyniki uzyskuje się znacznie wcześniej w kuli. A przecież tylko wyniki mogą każdego nowego adepta do dalszej pracy nad sobą zachęcić. Nieco później można się zabrać do dysku. Nowicjusze jednak pod żadnym warunkiem nie mogą się specjalizować. Zanim przejdą do specjalizacji, muszą przedtem posiąść ogólną, wszechstronną zdolność koordynacyjno-ruchową, ze specjalnym zwróceniem uwagi na wzmocnienie wszystkich partyj mięśniowych ciała.

Zupełnie inaczej sprawa przedstawia się, o ile chodzi o miotaczy już **zaawansowanych.** Tym nie wolno się rozdrabniać. Jeżeli chcą uzyskiwać dobre wyniki, muszą się ograniczyć albo do dysku, albo do kuli. Obydwu tych konkurencyj nie można pogodzić, chyba, że się z góry rezygnuje z wyników, chyba, że chce się w jednym i drugim uzyskiwać wyniki przeciętne. Nie można sobie psuć koordynacji jednego ruchu, częstokroć już dobrze opanowanego, kosztem drugiego, o właściwościach ruchowych krańcowo przeciwnych. Bo rzeczywiście mechaniczna i fizjologiczna strona pracy podczas pchnięcia kulą tak jaskrawo różni się od tej podczas rzutu dyskiem, że wprost niemożliwością jest opanowanie w równym stopniu i z równym skutkiem koordynacji jednego i drugiego. To też wśród wybitnych zawodników zagranicznych niemal w ogóle nie spotyka się miotaczy, którzy by i w dysku i w kuli zajmowali wybitne pozycje w tabeli najlepszych. Woelke, Baerlund, Kreek, Schröder, Carpenter, Oberweger, Syllas, Torrance, Soerlie i wielu wielu innych są wybitni, ale **tylko w jednej konkurencji.** Również Mauermeier mało poważnie w porównaniu z dyskiem traktuje kulę, choć i tam ma dużo jeszcze do powiedzenia. Heliasz, w czasie gdy ustanowił swój rekord świata w kuli wynikiem 16,05 m, podczas treningów rzadko brał dysk do ręki. Później niewątpliwie również dlatego w kuli nie uzyskiwał dawnych wyników, bo dla celów innych (starty w dysku w meczach międzypaństwowych—co niestety czeka Gieruttę) musiał także dysk na wynik trenować. Wajsówna podczas ostatniego obozu przedolimpijskiego bardzo rzadko rzucała kulą — chyba dla urozmaicenia i to nie na wynik — ale dlatego też w dysku na Olimpiadzie zrobiła nawet więcej, niż spodziewaliśmy się. Gierutto, jeżeli już uzyskał tak piękny wynik w kuli, powinien się już do niej ograniczyć. Nawiasem mówiąc, wydaje się, że najlepszy zimowy wynik 15,72 m, uzyskany w hali na mistrzostwach Polski w Poznaniu, padł właśnie w okresie, kiedy Gierutto nie mógł trenować dysku i dlatego z tym większą dokładnością i starannością mógł się przygotować do kuli.

Postaram się dokładniej wyjaśnić i zanalizować różnicę odnośnie strony ruchowej między dyskiem a kulą. Kulę jako przedmiot ciężki wyrzucany siłą **pchnięcia,** która zawsze jest energetycznie większa od siły **ciągnienia,** stosowanej przez nas do wprawiania w ruch ciał lżejszych. Praca nóg przez cały czas trwania ruchu i w dysku i w kuli ma to samo znaczenie, zwłaszcza w momencie decydującym t. zn. w fazie wyrzutowej. W obu konkurencjach dzięki rozbiegowi a więc bezpośrednio dzięki pracy mięśni prostowników kończyn dolnych (w kuli — doskok, w dysku — obrót) ciało nasze wraz z przedmiotem wyrzucanym zostaje wprawione w ruch o pewnej szybkości dla nabrania energii. By tą energię ciała powiększyć, trzeba ruchowi jego nadać szybkość jeszcze większą, co uzyskujemy dzięki ponownej pracy prostowników, tym razem jednak już z większego przysiadu. W obu konkurencjach uzyskana energia ma być przekazana przedmiotowi. Im większa jej część przejdzie na przdmiot, tym wyniki są lepsze. Główna różnica między kulą a dyskiem zachodzi w umiejscowieniu przedmiotu wyrzucanego w stosunku do masy ciała, w chwili przekazywania mu tej energiii. Podczas pchnięcia kula znajduje się **przed** „środkiem ciężkości", jakoby reprezentantem energii naszego ciała, równocześnie jednak **powyżej** jego poziomu (moment „brania kuli na siebie"), by działanie tej energii odbywało się pod pewnym kątem, zgodnym z prawami mechaniki i przystosowania do budowy i indywidualności miotacza. Energia ciała zostaje przekazana kuli dzięki pracy przede wszystkim silnych mięśni prostujących kończyn górnych. Im silniejszą podstawę dla swej pracy mają prostowniki barku i ramienia, im więcej razy energia ciała przewyższa oporującą masę i energię kuli, tym większe można nadać kuli przyspieszenie i szybkość — tym większa może być odległość rzutu. Tym też tłumaczy się uprzywilejowanie miotaczy, posiadających wielką wagę, Kto chce mieć dobre wyniki w kuli, musi mieć przede wszystkim **dużą wagę.**

W rzucie dyskiem rozróżniamy zasadniczo dwie fazy, o ile chodzi o rodzaj i kierunek działania masy ciała. W fazie pierwszej ciało nasze wraz z dyskiem nabiera szybkości obrotowej, stanowiąc dla dysku, który przez cały czas obrotu pozostaje nieco **z tyłu** w stosunku do czołowej płaszczyzny tułowia, oś i siłę ciągnącą w kierunku okrężnym i nadającą mu coraz większą szybkość odśrodkową. Faza druga w czasie rzutu dyskiem winna być wybitnie podkreślona, bo jest najważniejsza. Dysk zawieszony na luźno wyprostowanej ręce, nabrawszy szybkości odśrodko-



Fiedoruk ciągnie z biodra.



Gierutto bierze kulę na siebie.

wej, dostaje się pod działanie ciągnącej siły ciała w kierunku rzutu pod wpływem dodatkowej pracy prostowników nóg. Dysk w tej chwili musi się znajdować w w dalszym ciągu w tyle za „ośrodkiem ciężkości“, równocześnie jednak poniżej jego poziomu, by siła ciągnienia ciałem, z nogi rozkrocznej zapoczątkowana, szła pod tym samym kątem, co ruch ręki — (faza pracy z biodra). Stąd też nie można ciągnąć dysku górą, na wysokości barku, ale od dołu. Wreszcie w ostatniej chwili ciało nasze w dalszym ciągu jest podstawą dla pracy barku i ramienia. W ciągu obrotu i fazy wyrzutowej przewagę w pracy (przeciwnie niż w pchnięciu kulą) mają mięśnie zginające barku i ramienia. W dysku miotacze o wielkiej wadze są również uprzywilejowani. Przewaga ich zaznacza się zwłaszcza w fazie „ciągnienia“ do przodu, gdyż znowu im ciało ich większą liczbowo przedstawia energię, tym więcej mogą jej nadać dyskowi, posiadającemu i tak dużą już szybkość odśrodkową. Jednak miotacze o wadze mniejszej nadrabiają tu częstokroć bardzo dużą szybkością obrotu, bo wiedzieć trzeba, że ciężcy miotacze zwykle cierpią na brak szybkości nie tylko biegowej, ale zwłaszcza obrotowej.

Reasumując wszystko mówimy, że kulę „bierze się na siebie“ i wyrzuca się ją barkiem i ręką dzięki pracy mięśni prostujących, dysk zaś prowadzimy podczas wyrzutu „od siebie“ przy pracy mięśni zginających kończyn górnych.

Na dowód, że dysk i kula wybitnie z sobą kolidują, mamy przecież moc przykładów. Bardzo często np. zdarza się temu, kto obie konkurencje uprawia jednocześnie, że dysk w czasie zawodów podczas rozpoczynania „ciągnienia“ (początek fazy wyrzutowej) prowadzi zbyt wysoko, „bierze go na siebie“, przez co kierunek pociągnięcia ręki nie idzie po linii wyprostu nogi pchającej. Jest to wpływ pchnięcia kulą, gdzie bark prowadzi się wysoko. Wpływ zaś dysku na pchnięcie kulą uwidacznia się w zbyt skrętowej pracy tułowia i niskiej pracy barku.

Czy warto trenować równocześnie i startować i w dysku i w kuli, przekonali się o tym najlepiej miotacze amerykańscy na Igrzyskach Olimpijskich w Paryżu i Amsterdamie. Niemal każdorazowo któryś z nich w jednej z tych konkurencji zawodził, jeżeli do dwóch się przygotowywał i w dwu startował. Od tego czasu Amerykanie zgłaszają osobno trzech do kuli i trzech innych do dysku. Nauka nie poszła w las! Bo naprawdę rzadko zdarza się przypadek, by zawodnik, startujący na tych samych zawodach i do dysku i do kuli, w obydwu uzyskiwał dobre wyniki. Przeważnie ma w obu konkurencjach wyniki przeciętne, a jeżeli w jednej z nich uzyska wynik dobry, druga z dużym prawdopodobieństwem da wynik znacznie słabszy.

Tym bardziej należy uznać postępowanie Polskiego Związku Lekkoatletycznego, który w zrozumieniu kolizji obu tych konkurencji, na mecz z Węgrami — choć ten nie doszedł do skutku — wyznaczył do kuli Praskiego, a do dysku Fiedoruka.

Niech więc o tym pamiętają wszyscy nasi zaawansowani miotacze i miotaczki. Z całą pewnością wszyscy uzyskiwać będą lepsze wyniki, jeżeli się przyłożą z zapałem, ale do jednej tylko konkurencji z wyżej omawianych; w obu z pewnością rekordów nie uzyskają.

Karol Hoffman.

POLSKA - NIEMCY 4:12

Dziesiąty z rzędu międzypaństwowy mecz pięściarski Polska — Niemcy odbył się w w tej samej hali we Wrocławiu, w której przed 10 lat rozgrywano pierwsze spotkanie z tej serii. Wtedy jednak bokserzy polscy wywoływali jeszcze bardzo małe zainteresowanie i sala była prawie pusta. Dziś — ta druga w świecie co do pojemności kryta hala była wypełniona po brzegi. Ostatni mecz, w Poznaniu, zakończył się zwycięstwem Polaków. Publiczność niemiecka oczekiwała więc z niecierpliwością na rewanż. Toteż wystawiono przeciw Polsce najsilniejszy skład, na jaki się Rzesza w obecnej chwili mogła zdobyć.

Już pierwsza walka pokazała, że sprawa będzie niełatwa. Wykorzystując umiejętnie długość rąk, wykazując się większą szybkością, no i oczywiście górując rutyną, Rotholc uzyskał wyraźną przewagę nad Obermauerem. Dwa pierwsze punkty zapisano więc na plus Polsce. Potem sytuacja się jednak odmieniła. Sobkowiak stracił na szybkości,co zyskał na wadze po przejściu do cięższej kategorii i nie mógł dać sobie rady z atakami Wilkego.

W wadze piórkowej Czortek, jak zawsze, imponował bojowością, temperamentem i odwagą. Był jednak znacznie mniej precyzyjny od Büttnera II, co go kosztowało decyzję sędziowską. W wadze lekkiej mistrz Europy Nürnberg napotkał w pierwszej rundzie na niespodzianie silny opór ze strony debiutanta w reprezentacji Kowalewskiego, który wykazał się niezwykłą twardością i nieustępliwością. W drugiej jednak rundzie Polak dwa razy idzie ciężko na deski, wobec czego sędzia ringowy, Szwajcar König, słusznie przerywa walkę.

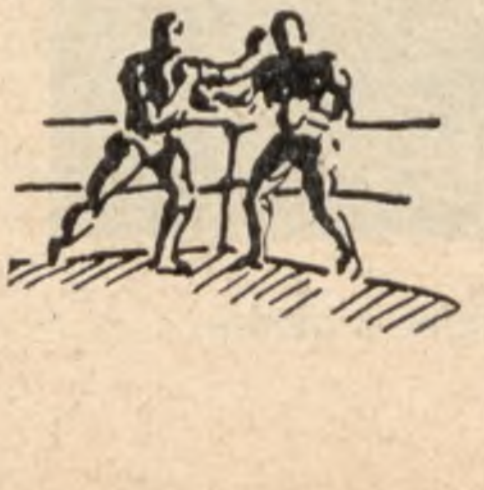
„Clou“ wieczoru stanowiło spotkanie Kolczyńskiego z Murachem. Niemiec nie mógł przeboleć porażki w Poznaniu i szykował się zawzięcie do odwetu. Nie przestraszyło to „Kolki“, który wszedł na deski ringu pewny siebie, spokojny i zdecydowany. Już w pierwszej rundzie udaje mu się dwukrotnie wstrząsnąć Murachem, pod którym nie raz ugięły się kolana. Niemiec daremnie próbuje wejść w zwarcie, długie proste Polaka uniemożliwiają mu wykonanie tego zamiaru. Dopiero od połowy drugiej rundy Niemiec zaczyna dochodzić do głosu. Choć jednak Kolczyński kończy walkę zmęczony — przewaga jego punktowa nie ulega wątpliwości. Fachowcy niemieccy twierdzą, iż jest to bezwzględnie najlepszy bokser wagi półśredniej wśród amatorów całego świata.

Gorzej znacznie powiodło się Pisarskiemu. Przeciwnik jego Baumgarten uchodzi za najlepszego technika w Europie, ma poza tym — co zgodnie twierdzą sprawozdawcy niemieccy, wyjątkowo dobry dzień. Mimo to, Polak odgryza się nieustępliwie i choć wyraźnie dominowany, kończy mecz nie idąc ani razu na deski, co tychże niemieckich sprawozdawców wprowadza w osłupienie, jako rzecz zupełnie nie codzienna. Baumgarten bowiem od dłuższego czasu wszystkie mecze wygrywał k. o.

Wyraźne zwycięstwo Vogta nad nie nadzwyczajnym Klimeckim, i przychodzi ostatnia walka dnia, spotkanie — bodaj szóste już — Piłata z mistrzem olimpijskim Rungem. Żadne z nich nie było wszakże tak zacięte i tak długo niezdecydowane, jak obecne. W pierwszej rundzie przeważa Runge, w drugiej jednak Piłat parokrotnie dobiera się do jego szczęki; trzecia runda przechodzi w ustawicznych wymianach ciosów. Runge ma wprawdzie ostatnie słowo i uzyskuje werdykt sędziowski, jednak po walce zupełnie wyrównanej.

Rezultat ostateczny 12:4 kazał by przypuścić, że drużyna polska dość znacznie ustępuje niemieckiej. Tak nie było. Polacy pokazali się z jak najlepszej strony; technicznie byli może nawet lepsi od Niemców.

Zwrócić też warto uwagę, że podczas gdy dawniej zawodnicy nasi z reguły „puchli“ w ostatniej rundzie, obecnie przetrzymywali ostre tempo do końca, co dowodzi, iż przeszli doskonałe przygotowanie kondycyjne.



RÓWNANIE Z JEDNĄ NIEWIADOMĄ

Liga Hokejowa stała się faktem dokonanym. Data wprowadzenia w życie nowej formy mistrzostw Polski w hokeju na lodzie stanie się niewątpliwie **punktem zwrotnym** w rozwoju tego sportu. Zwrotnym, bo otwierającym nowe horyzonty, nowe perspektywy i zrywającym w sposób bezkompromisowy ze smutnej pamięci tradycją przeszłości.

Całkowitą zasługę w tym przypisać należy bez zastrzeżeń **śmiałej decyzji PZHL.**

Śmiałej pod każdym względem. Zarówno bowiem wprowadzenie zmiany, jak i przydział klubów do Ligi świadczy o bezkompromisowym zerwaniu z przeszłością, o wyraźnej woli Zarządu PZHL skierowania pracy sportowej na nowe tory i nadania jej tych form, których istotny stan rzeczy dawno już wymagał.

Żywsze zainteresowanie projektem reformy wykazały jedynie okręgi warszawski i łódzki, które zgłosiły poprawki. Pozostałe okręgi w myśl uchwały ostatniego Walnego Zebrania milcząco przyjęły projekt w brzmieniu proponowanym.

Przeciw wypowiedział się tylko Kraków.

Nie każdy zdaje sobie sprawę, jak doniosłe znaczenie posiada obecna reforma. Czy rzeczywiście zasługuje ona aż tak dalece na wyróżnienie?

Dodatnią cechą reformy jest przede wszystkim **uniezależnienie rozgrywek o mistrzostwo Polski od rozgrywek o mistrzostwo Okręgu.** Stworzenie klasy ogólnopolskiej, t. j. Ligi złożonej z ośmiu klubów, daje gwarancje **wykorzystania krótkiego okresu mrozów** nie tylko na rozegranie mistrzostw (na co, praktycznie rzecz biorąc, potrzeba zaledwie trzech niedziel t. j. dwóch tygodni), ale również na podtrzymanie żywego kontaktu z zagranicą, co winno przyczynić się do podniesienia poziomu gry.

System rozgrywek wygląda następująco: Pierwsza niedziela: pierwsze spotkanie 4-ch par klubów ligowych; druga niedziela: rewanżowe spotkanie klubów ligowych.

Po tych dwóch spotkaniach następuje automatyczny podział klubów na zasadzie osiągniętych wyników na dwie grupy, biorąc pod uwagę ilość zdobytych punktów i stosunek bramek.

Cztery zwyciężone drużyny tworzą grupę walczącą o utrzymanie się w Lidze, zaś czterej zwycięzcy walczą o tytuł mistrza i v-mistrza Polski.

Obydwie te grupy winny w następnym już tygodniu rozegrać (każda oddzielnie i w innej miejscowości) trzydniowy turniej według następującego planu, grając każdy z każdym jeden raz: piątek: a — b; c — d; sobota: b — d; a — c; niedziela: a — d; b — c.

Drużyna, która zajmie ostatnie miejsce w tabeli grupy spadkowej, opuszcza szeregi Ligi, a na jej miejsce wchodzi mistrz Polski klasy A.

Po rozegraniu mistrzostw kluby ligowe mają **wolny czas,** który należałoby poświęcić na udział w turniejach, spotkania z drużynami zagranicznymi i przygotowania do mistrzostw Europy czy świata.

W klasie A sytuacja wygląda nieco inaczej. Cały obszar Rzplitej podzielony jest na dziewięć okręgów. W tej liczbie jeden okręg (Wołyński) jest okręgiem B-klasowym, gdyż nie posiada jeszcze takiej liczby zrzeszonych klubów, która uprawniałaby PZHL do zaliczenia 3-ch drużyn do klasy A.

Jednakże, wobec desygnowania wileńskiego Ogniska do Ligi, pozostałe kluby wileńskie (a jest ich aż trzy!), które reprezentują bardzo niską klasę, byłyby siłą faktu niesłusznie faworyzowane w porównaniu z klubami okręgu Wołyńskiego. Kluby te, jako B-klasowe, zasadniczo nie mają prawa udziału w rozgrywkach o wejście do Ligi.

Otóż rzeczą niewątpliwie słuszną będzie **udostępnienie również i wołyńskim klubom rozgrywek o wejście do Ligi** w ten sposób, by mistrz Okręgu Wołyńskiego rozegrał z mistrzem Okręgu Wileńskiego dwa spotkania o prawo uczestniczenia w rozgrywkach o wejście do Ligi.

Tego rodzaju rozwiązanie sprawy będzie pod każdym względem — tak organizacyjnym, jak i sportowym, a przede wszystkim pod względem propagandowym — ze wszechmiar pożądane.

Ta dodatkowa eliminacja Wilno — Wołyń nie powinna wpłynąć na opóźnienie rozgrywek o wejście do Ligi i napewno nie wpłynie, gdyż ukończenie eliminacji w jak najszybszym tempie leży **przede wszystkim w interesie obu okręgów.**

Po zakończeniu eliminacji pozostaje już tylko rozlosowanie par, rozegranie puli, na co potrzeba dwóch terminów, i trzydniowy turniej zwycięzców o wejście do Ligi.

Te rzeczy jednak nie wyczerpują całokształtu reformy, gdyż nowy regulamin sportowy przewiduje podział na trzy klasy A, B i C, zamiast dotychczasowych dwóch A i B.

Tak więc nowa reforma wprowadza **daleko idące zmiany w strukturze organizacyjnej PZHL,** czyniąc ją, w porównaniu z dotychczasową jej formą, bardziej elastyczną i bardziej odpowiadającą wymogom życia codziennego.

Nie ulega wątpliwości, że uregulowanie wszystkich tych spraw wymagać będzie jeszcze dużo energii, czasu i dobrej woli, nie mniej jednak musi być doprowadzone do końca bez względu na trudności z jakimi spotykać się będzie.

I tu właśnie leży punkt ciężkości. Czy obecnemu Zarządowi PZHL uda się wszystkie trudności pokonać, pokaże najbliższa już przyszłość, która wymagać będzie konsekwencji w postępowaniu i niezłomnej woli wykonania zamierzonego planu.

J. B.

JAN O. RZUTOWSKI. 40

BILL PATRICK

— Czytał pan „Observera"? —zagadnął mister Mason. To jest okropne. W dodatku, nie można się do niczego przyczepić, wytoczyć sprawy sądowej. Pytałem już adwokata. Komisja nasza musi milczeć, bo inaczej wypadnie, że „uderz w stół..." Paradne. Ale wie pan, z tym musimy się liczyć... Patricka już robaki jedzą, więc z nim mamy spokój, ale sprawę O'Connora warto by zrewidować...

•

Adwokat wprost pienił się:

— Panowie nie mają nawet pojęcia, jaki mi sprawili kłopot. Jak można było taką rzecz puścić bez porozumienia się ze mną? Początek, owszem ,świetny, ale ten list do mego klienta! Czy panowie nie rozumieją, że z chwilą, gdy Bill znikł z horyzontu, wszystkie moje wysiłki z natury rzeczy pójść muszą w kierunku obciążenia całą winą właśnie jego. A tu chłop wrzeszczy o swej niewinności! Jak można było taki list drukować?

— Co, listu nie ma? Apokryf? To w takim razie niech panowie zaraz to ogłoszą! Ależ nie, nie widzę żadnych trudności. To tylko wprowadzi nowy ciekawy epizod, uczyni intrygę jeszcze bardziej zawikłaną, jeszcze silniej zainteresuje czytelników. Taki raptem coup de theatre!... Tak, przedstawić sprawę w ten sposób, że Bill nie mógł dać sobie rady z wyrzutami sumienia, że stwierdził prawość O'Connora, ale że brakło mu odwagi do przyznania się. Tak będzie najlepiej!

— Ile? Jakto ile? Hm... no słusznie... Ale O'Connor teraz jest bez grosza. Za dużo! No, ale to są szczegóły, dojdziemy do ładu na pewno, on umie cenić przyjaźń! Good by!

•

Od kilku już dni, mata Wrzoska intrygowały szmery, które w chwilach wyjątkowej ciszy zdawały się rozlegać w magazynie żywnościowym. Właściwie nic go nie obchodziło, bo całą branżę prowiantową miał w pogardzie — były to najordynarniejsze szczury lądowe, można by rzec, że nawet kompromitujące tak nowoczesny statek, jak „Batory", ale gdy pewnego razu kucharz Łukasik pozwolił sobie oświadczyć, że „nie ma żadnej repety", w umyśle jego zrodziły się różne podejrzenia.

— Muszą psubraty kraść te żarcie, skoro tacy się zrobili oszczędni...

Postanowił tedy zająć się tą sprawą poważnie. W wyobraźni widział już, jak wykrywa olbrzymią aferę, jak dziękuje mu kapitan, gratulują z podziwem koledzy, i jak Łukasika w Gdyni chwytają za kołnierz policjanci.

Istotnie, coś się w magazynie ruszało. Lecz jak wytłumaczyć, że działo się to wtedy, gdy drzwi były zamknięte z zewnątrz, a nawet zalakowane?

— Może złoczyńca który chce wysadzić statek w powietrze! Trzeba działać!

Miał jednak fatalnego pecha. Bo właśnie, gdy szedł z meldunkiem i stał już przed drzwiami kancelarii, przyleciał zadyszany Łukasik, odepchnął go i otwierając drzwi bez pukania, krzyknął z przerażeniem:

— Panie poruczniku! Tam w magazynie jakiś człowiek! Wali pięściami w drzwi i wrzeszczy, by mu dać wody!

—— Też nowość! — nie opanował gniewu Wrzosek. — Ja już od trzech dni to wiem!

Zorientował się wnet, że palnął kapitalne głupstwo i skorzystał z najbliższej okazji, by zniknąć oficerowi z oczu. A co do Łukasika, to ma swoje zdanie...

Gdy otwarto drzwi, ujrzano w okropnie pomiętoszonym ubraniu młodego człowieka, który brzmiącą z angielska polszczyzną zaczął błagać:

— Najpierw dajcie mi wody, bo zdycham... O Jezu!

Wzięty na spytki oświadczył, że nazywa się Adam Pasek, żadnych dokumentów nie posiada, jest synem emigrantów, pochodzących z Kamieńca Podolskiego i chce się dostać do Polski, o której mu rodzice, już zmarli, zawsze opowiadali z uwielbieniem.

Powiedział również, że dostał się na statek w przeddzień odjazdu z Nowego Jorku; podpłynął doń w nocy i dostał się do magazynu po drabinie, która zwisała do wody. Sądził, że będzie mógł przesiedzieć przez cały czas podróży, lecz w magazynie nie było nic do picia, co sprawiło, iż po kilku dniach zaczął odczuwać nieznośne wprost pragnienie.

Ze słów jego tchnęła szczerość.

— Dać go tymczasem do kuchni, niech skrobie kartofle, zdecydował kapitan. W Gdyni zobaczymy, co z nim dalej robić!

(C. d. n.).

TYDZIEŃ PO TYGODNIU



Wiceprezes Polonii warszawskiej płk. Wiśniowski wita serdecznie drużynę Polonii karwińskiej.



11-stka Polonii karwińskiej.

Oczekiwany z dużym zainteresowaniem rewanżowy mecz piłkarski **Polska—Irlandia** zakończył się nieznacznym zwycięstwem Irlandii 3:2 (2:1).

Wynik ten uważać należy za widoczny znak stopniowego powrotu naszej reprezentacyjnej jedenastki do dawnej formy. Żądza rewanżu za dotkliwą porażkę 0:6 w Warszawie, własne boisko i publiczność oraz dobra forma, wykazana w meczu ze Szwajcarią, zapowiadały raczej wyższe zwycięstwo naszych przeciwników, z czym się naogół liczono nawet w Polsce, szczególnie po ostatnich niezbyt fortunnych występach naszej reprezentacji.

Tymczasem **piłkarze nasi zagrali z ambicją i ofiarnością,** jakiej próbkę dali nam w spotkaniu z Norwegią w Warszawie. Dzięki temu uzyskali też zaszczytny w tych warunkach wynik, gdyż Irlandczycy grali znacznie lepiej niż w Warszawie, byli szybsi, lepsi technicznie, poza tym grali bardzo ostro, co w konsekwencji doprowadziło od kontuzji obu bramkarzy polskich: Madejskiego i Mrugały. Naogół jednak Polacy pozostawili bardzo **korzystne wrażenie.**

Zawody te zaszczycił swoją obecnością prezydent Irlandii prof. Hyde, który osobiście powitał drużyny, oraz premier de Valera. Widzów około 35.000. Sędziował dobrze Niemiec Bauwens.

Pierwsze minuty gry upłynęły pod znakiem przygniatającej przewagi Irlandczyków, którzy w 10 i 12 min. strzelają 2 bramki przez **O'Flanagana i Carey'a.** W chwilę później zdobywają oni 3 bramkę, nieuznaną z powodu sfaulowania Madejskiego. Wreszcie w 17 minucie **Wilimowski** zdobywa 1 bramkę dla Polski dobijając głową strzał Dytki w poprzeczkę.

Po przerwie **Dunne** podwyższa wynik do **3:1,** ale w 38 min. Piontek strzela nieuchronnie. **3:2.** Ostatnie minuty gry należą do Polaków, którzy atakują zaciekle, dążąc do wyrównania, ale wynik pozostaje już bez zmian.

W drużynie polskiej b. dobrze grał **Szczepaniak, Dytko i obaj bramkarze.**

Atak był chwilami b. groźny. Wostal był ruchliwy i nieźle kombinował. Piontek jak zwykle pracowity, Wilimowski trochę za miękki i zbyt powolny w walce bezpośredniej. Skrzydła na ogół zadowoliły.

•

Jak to już podaliśmy na str. 10, reprezentacja bokserska Polski przegrała z reprezentacją Niemiec 4:12.

Tego samego dnia w Toruniu rozegrany został mecz bokserski drugiej naszej reprezentacji z reprezentacją **Łotwy.** Mecz ten zakończył się **zwycięstwem Polaków 12:4,** wynik ten nie przedstawia jednak żadnej specjalnej wartości, gdyż Łotysze nie reprezentują nic ciekawego, poza dużą wytrzymałością i siłą.

W wadze muszej rewelacyjny bokser wileński **Lendzin** pokonał zdecydowanie silnego, ale prymitywnego **Timmermanisa.**

W wadze koguciej **przykrą niespodziankę sprawił Janowczyk,** który po wyrównanej



Polonia (W) — Polonia (K) 6 : 3. Pod bramką gospodarzy.



Strauch (Pol. W-wa) paruje groźny strzał prawoskrzydłowego Karwiny.

walce przegrał z **Trusisem.** Janowczyk był za powolny, spóźniał się z kontrą i niepotrzebnie wdawał się w bijatykę.

W piórkowej **Skałecki** wygrał z **Tregersem,** którego w I rundzie posłał na deski do 8-miu. Polak nie wykorzystał jednak momentu i wygrał tylko na punkty.

W lekkiej **Kozłowski** przegrał nieoczekiwanie już w 2. minucie. Jego przeciwnik **Knisis** rozciął sobie brew i w myśl nowych przepisów przyznano mu zwycięstwo na punkty, na zasadzie kilku niegroźnych ciosów, którymi trafił znacznie lepszego zresztą Polaka.

W piórkowej **Lelewski** wygrał pewnie z niezłym zupełnie **Tiasto,** mając olbrzymią przewagę w 2 pierwszych rundach.

Niemniej pewnie wygrał **Szulczyński** w średniej, mając za przeciwnika najsłabszego może Łotysza — Balodis'a.

W półciężkiej **Leśniak** wygrał nieznacznie z b. twardym **Sultersem,** a w ciężkiej **Białkowski** przez 3 rundy obijał nie mającego pojęcia o boksie **Lembergsa,** który pokazał tylko fenomenalną wytrzymałość.

•

Fiński komitet organizacyjny Igrzysk olimpijskich 1940 r. opracował już **oficjalny program igrzysk.**

20 lipca 1940 r. na głównym stadionie olimpijskim w Helsinkach — uroczyste otwarcie igrzysk, 21—28 lipca zawody lekkoatletyczne na stadionie olimpijskim, 21—24 lipca — zapaśnictwo, 21——23 oraz 24 lipca do 3 sierpnia — szermierka, 21 —25 lipca — pięciobój nowoczesny, 23 — 26 i 28 — 29 lipca żeglarstwo, 24—27 lipca — strzelanie, 25—26 lipca — podnoszenie ciężarów, 25—30 lipca — zawody kolarskie, 25—27 lipca — zawody kajakowe, 27 lipca — 3 sierpnia — pływanie, 29—31 lipca — gimnastyka, 30 lipca —3 sierpnia — boks, 30 lipca — 2 sierpnia — wioślarstwo, 30 lipca — 4 sierpnia hippika, 21 lipca — 3 sierpnia — piłka nożna, 4 sierpnia uroczyste zamknięcie igrzysk.

•

W meczu piłkarskim Anglia pokonała Norwegię 4:0 (4:0).

•

AMATORZY I RZEMIEŚLNICY

W „sztabie generalnym" naszego sportu, w ZZ-cie przystąpiono do opracowania przepisów o amatorstwie, które, jak głosi fama, mają być bardziej niż dotychczasowe **przystosowane do wymagań życiowych.** Z żywym zainteresowaniem śledzić będziemy przebieg tych prac i z niecierpliwością oczekiwać ich wyniku.

Kwestia amatorstwa oddawna niepokoi tych, którzy obserwując naokoło omijanie zasadniczych przepisów, widzą wzrastającą demoralizację w szeregach naszych sportowców.

Amatorem jest ten kto uprawia sport **dla zdrowia i przyjemności,** nie ciągnąc z tego żadnych korzyści materialnych bezpośrednio lub pośrednio — głosi międzynarodowy przepis o amatorstwie. Nie trzeba być znawcą stosunków, aby stwierdzić, że formułka powyższa jest tylko martwą literą.

Żywiołowy rozwój sportu, a w związku z tym ciągła gonitwa za punktami mistrzowskimi sprawiły, że kierownicy klubów dla fałszywie pojętej ambicji lub zgoła dla swoich osobistych celów nie przebierają w środkach, aby tylko utrzymać swoje drużyny na czele. Stąd znalazł początek **nowoczesny handel ludźmi** (t. zw. niesłusznie sportowcami), gaże, premie itp. nieetyczne źródła zarobkowania; a nieetyczne dla tego, że ci, którzy czerpią korzyści materialne z uprawiania sportu, ośmielają się bez mrugnięcia okiem grupować pod zaszczytnym sztandarem sportu amatorskiego w reprezentacjach państwowych czy też mniejszego kalibru.

Z chwilą, kiedy sport nasz pozbawiono dopływu świeżej krwi w postaci młodzieży szkolnej, w klubach zaczął powstawać osobliwy typ **rzemieślnika sportu.** Rzemieślnik ów, któremu wiodło się pod względem sportowym dobrze, zaczął stawiać coraz to nowe wymagania. Zabrakło w klubach młodzieży, która uprawiała sport „dla zdrowia i przyjemności", to też kluby, zdane na łaskę pseudo-sportowców, czyniły zadość ich materialnym wymaganiom, a nie znalazł się chyba żaden, który by owym rzemieślnikom sportu dał należytą odprawę. Zresztą ci rzemieślnicy sportu wykazali nielada zmysł handlowy: zgłaszali swe materialne pretensje zawsze w chwilach poprzedzających większe rozgrywki, nie pozostawiając swym protektorom wiele czasu do namysłu. Zdarzało się, że ci protektorzy chcieli czasem zastanowić się nieco dłużej, wówczas w odpowiedzi następował strajk (czasem włoski), albo nagły spadek... formy zawodników, czy też fikcyjna choroba.

Wśród naszych czołowych zawodników, którym nie szczędzi się tak zaszczytnych (jakże często niesłusznie) tytułów, jak „asy", „gwiazdy" itd., ze świecą szukaćby należało tych, którzy uprawiają sport **„dla zdrowia i przyjemności".** Minęły te czasy (bardzo bliskie nas, ale zarazem jak już odległe!), kiedy gwardia sportu polskiego składała się niemal, że w 100% z ludzi, którzy uprawiali sport właśnie „dla zdrowia i przyjemności". Zapytajcie dawnych kierowników sekcyj czy klubów, czy płacili ówczesnym czołowym zawodnikom za fikcyjne masaże, wyimaginowane przejazdy, czy poprostu za „łaskawy" udział w zawodach.

Dzisiejsza arystokracja sportowa nie bierze czynnego udziału w życiu sportowym, ot tak, na piękne oczy. Małym dla niej usprawiedliwieniem jest, że czasem ciężko boryka się z losem i na uprawianie sportu oraz utrzymanie się w formie nie zawsze jej starcza gotówki. Arystokrata sportowy, który porósł w piórka, potrafi być wymagający, a zarobione na sporcie pieniądze **nie zawsze poświęca na istotne potrzeby życiowe,** bo częściej zostawia je w lokalach najmniej nadających się na wizyty sportowców.

Szczegóły prac Związku Polskich Związków Sportowych, dotyczące kwestii amatorstwa, nie są nam znane. Związek stanął przed trudnym zadaniem uregulowania tej palącej sprawy i **pogodzenia pojęcia amatorstwa w zrozumieniu międzynarodowym z wymogami życia.** Uprawianie sportu „dla zdrowia i przyjemności" przez dzisiejszych czołowych zawodników (reprezentacyjnych czy nawet klubowych, bo i tam istnieje pojęcie „stawek"), jest fikcją. Dlatego też trzeba stworzyć taki regulamin, który by wyraźnie oddzielał amatorów (prawdziwych, tych z kategorii „dla zdrowia i przyjemności") od tych, którzy czerpią zyski materialne.

Wyraz „amator" jest pojęciem zaszczytnym i trzeba chronić go, aby nie podszywali się pod jego miano ci, którzy na to nie zasługują. Ci zaś, którzy chcą mieć korzyści materialne ze sportu, nie powinni się tego wstydzić, ale zarezerwujmy dla nich inne miano, pokrewne z wyrazem „rzemieślnik". Niech zniknie z naszego sportu „amator", który wyciąga łapę po gotówkę za rozegrany mecz czy zdobytego gola.

Pamiętajmy, że są sytuacje kiedy zgromadzeni pod sztandarami amatorstwa uroczyście składają **przysięgę.** Tak bywa na olimpiadach. Nie pozwólmy grać im dłużej komedii. Postawmy sprawę jasno, tak, aby stan rzeczy nie kolidował z etyką.

Niema obaw o to, że kiedy wyeliminujemy ze sportu amatorskiego rzemieślników, obniży się jego poziom. Z chwilą oczyszczenia zatęchłej atmosfery i wyjścia z fałszywej sytuacji, do sportu zaczną garnąć się ci, dla których sport jest zdrowiem i przyjemnością i którzy zdobywać będą bramki nie za gotówkę ale ze zdrowych ambicyj. Dziś nie każdy ma ochotę na uprawianie sportu zawodniczego, bo nie każdy godzi się na przebywanie w atmosferze **rzemiosła sportowego.**

Z. Weiss.



COŚ O STRONIE PRAWEJ I LEWEJ

W Nr. 87 „Przeglądu Sportowego“ ukazał się artykuł p. t. „Wyraźne oznaki opanowania kryzysu wykazuje reprezentacja piłkarska“. Autor artykułu, omawiając formę Wodarza, tak pisze:

„Jeżeli to nie złudzenie — Wodarz kroczy w ślady swego sąsiada **z lewej strony** i możemy w najbliższej przyszłości oczekiwać od nich, jako duetu, gry zupełnie dobrej.

Albo autor artykułu żegnać się nie umie, albo uważa Wodarza za tak złego gracza, że ze swoim sąsiadem z lewej strony — sędzią autowym — może tu stworzyć duet i zagrać zupełnie dobrze (za boiskiem?).

A może autor stał za obcą bramką i lewą stronę wziął za prawą? Wszak, jeżeli się patrzy na cyfrę 89 do „góry nogami“ to czyta się 68.

REWELACYJNA PROPOZYCJA.

W „Ekspresie Porannym“ Nr. 303 z dn. 2.XI 38 r. ukazała się notatka następującej treści:

„Polski Zw. **Piłkarski** zaproponował Włochom rozegranie międzynarodowego meczu w **pływaniu, skokach i waterpolo.** Włosi wyrazili zgodę, prosząc jedynie o szczegóły programu i propozycję terminu“.

Przypuśćmy, że Włosi zgodzą się rozegrać ten niezwykle ciekawy mecz.

Pozostanie więc tylko ustalić gdzie on się odbędzie oraz określić dokładnie poszczególne konkurencje w skład których prawdopodobnie wchodziłyby: skoki na piłce, za piłką, przed piłką, pod piłką, z piłką, przy piłce i bez piłki.

Sędziowałby prawdopodobnie P. Langenus z Belgii, który stojąc na dnie mógłby mieć jeszcze głowę i ręce ponad wodą.

P. Kałuża czułby się teraz dopiero w swoim żywiole, gdyż musiałby zestawić drużynę mającą przez cały czas grać w wodzie. Ciekawe tylko kogo by wybrał? Czy wszyscy nasi gracze wytrzymaliby 2 × 45 min. gry na mokro? (Piec na pewno nie!).

Już teraz można stwierdzić, że mecz nie odbędzie się na naszym stadionie, gdyż nie posiada on odpowiednich urządzeń do napuszczania i wypuszczania wody.

Okazuje się, iż słusznie podnoszono zarzuty, że nie jest on zdrenowany...

Przez takie głupstwo Warszawa nie będzie mogła oglądać jednego z najciekawszych meczów i.. najbardziej kasowych, bo, że trybuny trzeba by wtedy rozbudować na sto tysięcy to pewne..

Maciej Pigwa.

HELSINKI SIĘ SZYKUJĄ

W Warszawie bawił przez kilka dni przedstawiciel Komitetu Organizacyjnego Igrzysk Olimpijskich w Helsinkach, p. von Fraenkell. W związku z tym w Poselstwie Fińskim odbyła się konferencja prasowa, na której p. v. Fraenkell przedstawił stan przygotowań do Igrzysk.

Obok istniejącego już stadionu na 30.000 widzów, budowany jest obecnie nowy, który pomieści w czasie Igrzysk 63.000 publiczności, a mianowicie 45 tysięcy na trybunach betonowych, a 18 na drewnianych, które zostaną później usunięte, jako że liczące 300 tysięcy mieszkańców Helsinki tyle nie potrzebują.

Stadion pływacki, hala szermiercza, bokserska, tor hippiczny, strzelnica — budowane są tuż obok głównego stadionu.

Stadion pływacki pomieści 12.000 widzów, tor kolarski 9.000, tor regatowy 15.000, strzelnica 15.000, hala szermierczo-bokserska 12.0000, stadion hippiczny około 20.000.

Ponieważ Finnowie są ludźmi bardzo solidnymi i zrównoważonymi — uczynili wszystko, by niezbędne urządzenia były gotowe do użytku nie w ostatniej chwili, a równo na rok przed terminem.

Ceny biletów wstępu ustalone są tak, by były trochę niższe, niż w Berlinie w 1936. Tak samo ceny mieszkaniowe i restauracyjne.

Czynione są starania, aby bilety wstępu na Igrzyska służyły równocześnie jako wizy przejazdowe we wszystkich krajach, przez które przejeżdżać będą turyści, udający się do Helsinek.

Rzecz godna podkreślenia — Finlandia nie zabiega bynajmniej, aby tych turystów było zbyt dużo. Ze względu na ograniczone możliwości jakie dają nieliczne hotele i skromne środki komunikacyjne, obawiają się, by przyjezdni zbyt licznie przybyli nie odnieśli złego wrażenia. Z tego powodu kraje „tranzytowe“ — w tej liczbie Polska, będą mogły rozwinąć silną akcję



Parlament w Helsinkach.

w kierunku ściągania turystów do siebie. Będzie to przez Finów mile widziane.

Finlandia nie chce również wykorzystywać Igrzysk dla celów propagandy politycznej. Igrzyska w Helsinkach będą okolicznością czysto, wyłącznie sportową. Kraj olimpijczyków — bo przecie Finlandia, mimo skromnej cyfry 3.800 tysięcy ludności, zdobyła olbrzymią wprost ilość medali olimpijskich, i to we wszystkich prawie działach — pragnie przeprowadzić Igrzyska w prawdziwie „olimpijskiej“ atmosferze.

Drobnym tego przykładem szczegół następujący: po każdej konkurencji wynik będzie ogłoszony, obok „miejscowych“ języków fińskiego i szwedzkiego, również w języku rodzimym zwycięzcy. Język małego kraju będzie więc korzystał z takiej samej atencji, jak te, którymi posługują się setki milionów ludzi.

•

Warto przypomnieć, iż obok pokoi hotelowych i pomieszczeń w domach prywatnych, zorganizowane zostaną kwatery zbiorowe dla wycieczek, dysponujących skromniejszymi środkami, w budynkach szkolnych, koszarach etc. Koszt takiej kwatery wynosić będzie 1.50 gr dziennie od osoby.

Co robią inni?

Z Północy nadchodzą wiadomości o bardzo intensywnej zaprawie narciarzy. Szczególnie energicznie trenują Szwedzi. Mimo, że tylko na dalekiej Północy są ślady śniegu, praca wre już w całej pełni i narciarze szwedzcy doszli do kondycji, która umożliwia im w każdej chwili przyczepienie do nóg nart i rozpoczęcie walk.

Przygotowania robione są z perspektywy Igrzysk w r. 1940, niemniej jednak zawody **FIS w Zakopanem** cieszą się szczególną uwagą, gdyż będą one generalnym egzaminem, poza tym jak zwykle terenem porachunków rywali północnych. Ambicją Norwegów jest odzyskać szereg straconych pozycji. Finowie chcą za wszelką cenę obronić bogaty stan posiadania z roku ub. a Szwedzi mając w zapasie kilku bardzo utalentowanych młodych narciarzy mają zamiar dorzucić kilka ważkich słów do całej tej walki.

•

Dyrektor Biura Olimpijskiego w Helsinkach p. von Fraenkel bawił ostatnio w Sztokholmie, gdzie wygłosił wielkie expose na temat Finlandii, jej przygotowań do Igrzysk i zasadniczych problemów sportu.

Na szczególne podkreślenie zasługują odważne słowa na temat amatorstwa. Zasłużony działacz fiński powiedział jasno i otwarcie, że nie widzi przyczyn, dla których wielki artysta ma prawo za kunszt swój być sowicie opłacany, a zawodnikowi najwyższej klasy nie wolno pobierać za trudy swe żadnego wynagrodzenia.

Opinia p. Fraenkla brzmieć będzie w wielu uszach jak gorsząca herezja niemniej jednak pokrywa się ona z rzeczywistym życiem i należy mu tylko pogratulować, że miał odwagę wypowiedzieć to, co wielu ludzi czuje i myśli.

•

Na stanowisko **prezesa Angielskiego Związku Piłki Nożnej,** opróżnionego po śmierci p. Pickforda, który piastował tą godność przez 50 lat (zmarły liczył sobie 77 wiosen) — obrany został młodszy jego kolega, liczący... 76 lat. Mimo tak poważnego wieku uważany jest on za smarkacza przez prezesa Ligi Londyńskiej — który ma 84 lata.

Trudno się w tych warunkach dziwić, że Anglia tak mocno trwa przy szczytnych tradycjach przeszłości!

SUCHA ZAPRAWA NARCIARZY.

Tatrzańskie Towarzystwo Narciarzy w Warszawie, mające za zadanie krzewienie sportu narciarskiego, urządza wzorem lat ubiegłych suchą zaprawę narciarską dla wszystkich narciarzy w salach gimnastycznych Polskiej Y. M. C. A. w czasie od 8 listopada do 20 grudnia b. r. Dla panów we wtorki i piątki w godzinach od 18.30 do 19.30, zaś dla pań w środy i soboty od 17.45 do 18.30.

Uczestnicy korzystać będą z doskonałych urządzeń YMCA— z pływalni, natrysków i szatni. Informacje i zgłoszenia przyjmuje codziennie Sekretariat Tatrzańskiego Towarzystwa Narciarzy ul. Mokotowska 61, m. 28, tel. 7-00-53, od godz. 10—12 i od 18—20-ej.

HUMOR



— Teraz to mnie bierzesz, ale w roku 1918...
— A jaki czas miał tatuś na setkę?
— Równe 15.
— To by mnie tatuś nie wziął: robię 11,5.
— Wziąłbym! Nie umiałeś jeszcze chodzić!

Redakcja, tel. 8-63-66 i Administracja, tel. 9-95-62, Warszawa, ul. Myśliwiecka 3

Prenumerata roczna — 12 zł, dla klubów zrzeszonych w Zw. Pol. Zw. Sport. — 10 zł, kwartalna — 3 zł, miesięczna — 1 zł.
Pocztowe konto rozrachunkowe Nr 118 **Konto P. K. O. 13680**

Ogłoszenia: przed tekstem 1/1 300 zł, 1/2 150 zł, 1/4 80 zł, 1/8 50 zł. Za tekstem 1/1 250 zł. 1/2 130 zł, 1/4 75 zł, 1/8 40 zł.

Redaktor przyjmuje od 13 — 15.

REDAKTOR: WIKTOR JUNOSZA-DĄBROWSKI WYDAWCA: „KULTURA FIZYCZNA" sp. z ogr. odp.

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA" W-wa, Sienna 15, tel. 675-93